

Anna Mikołajko

## **Dlaczego zjawia ma „ciało”?**

### **Spór o istotę materializacji w spirytyzmie przełomu XIX i XX wieku**

Zdumiewającym do dziś zjawiskiem wydaje się tempo i siła, z jaką rozprzestrzenił się ruch spirytystyczny. Moda na seanse, zapoczątkowana w 1848 roku dziecinną zabawą siostr Fox, błyskawicznie przedostała się z Ameryki do Europy i sprawiła, że niemal z dnia na dzień zaczęły pojawiać się setki mediów. Według szacunkowych danych już w 1851 roku, w samym tylko mieście Nowy York, pracowało ich ponad sto<sup>1</sup>. Głęboko poruszeni niezwykle zjawiskami obywatele amerykańscy niebawem zażądali od Kongresu powołania specjalnej komisji uczonych dla zbadania manifestujących się na seansach „objawów”. Ich petycja zawierała aż czternaście tysięcy podpisów<sup>2</sup>. Za przykładem Ameryki wkrótce poszły takie kraje, jak Szkocja, Anglia, Niemcy, Francja, a wreszcie i cała Europa. Dynamikę ruchu skutecznie podsycił fakt, że seanse okazały się nienajgorszym źródłem utrzymania - w Anglii na przykład zwyczaj nakazywał płacić jedną gwineę od sesji, a zainteresowanych było sporo. Liczba aktywnych spirytystów angielskich miała w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX stulecia przekroczyć już dziesięć tysięcy, a liczbę osób zafascynowanych spirytyzmem oceniono na dziesięciokrotnie wyższą<sup>3</sup>. W tej sytuacji konieczność zakładania instytutów i towarzystw mających na celu zbadanie tych - tak bulwersujących opinię publiczną - fenomenów wydawała się nieunikniona.

Jedną z pierwszych instytucji, które zamierzały prowadzić rzetelne i poważne studia metapsychiczne, było powołane w 1851 roku w Cambridge Ghost Society – poprzednik słynnego, działającego od 1882 roku aż do dziś, Society for Psychical Research. Owo Towarzystwo Badań Psychiczych skupiło najznakomitsze umysły kilku pokoleń. W jego szeregach znaleźli się William Crookes, William Fletcher Barrett, Alfred Russell Wallace, Henry Sidgwick, William James, Alfred Tennyson, John Ruskin, Lewis Carroll, Artur Conan Doyle i wielu innych. Z towarzystwem tym w późniejszym okresie rywalizował słynny francuski Międzynarodowy Instytut Badań Metapsychicznych, założony w 1918 roku. Kontynuował on badania założonego w 1890 roku Institut Général Psychique, który skupiał takie znakomitości jak Gabriel Tarde, Pierre Janet czy Charles Richet. Podobne placówki powstawały w wielu krajach Europy, a nawet w Rosji. W 1875 roku utworzono więc tam Komisję do Badania Zjawisk Mediumistycznych. W jej skład, obok znanych z zainteresowań spirytystycznych badaczy takich jak Konstantin Aksakow czy Aleksandr Butlerow, wszedł między innymi Dmitrij Mendelejew. Komisję tę powołało Towarzystwo

---

<sup>1</sup> James Webb, *The Occult Underground*, Open Court Publishing Company, 1974, s. 15.

<sup>2</sup> Ks. Władysław Michał Dębicki, *Koniec wieku XIX-go pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych*, w: *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, Warszawa 1895, s. 181-214.

<sup>3</sup> Alan Gault, *The Founders of Psychical Research*, The Schocken Books, New York 1968, s. 77.

Fizyków przy Uniwersytecie Petersburskim. Jak niezwykłym powodzeniem cieszyła się literatura spirytystyczna, świadczyć może też fakt, że w samej tylko Francji wydano ponad sto tysięcy egzemplarzy - napisanej przez Allana Kardeca w 1857 roku - *Księgi duchów*<sup>4</sup>, a przecież książkę tę przetłumaczono ponadto na wiele języków, w tym również na język polski<sup>5</sup>.

Spośród wszystkich fenomenów obserwowanych na seansach spirytystycznych - światła, dotyków, woni, odgłosów, aportów, teleportacji itp. - największe emocje budziły zjawy. One też - ich ilość, stopień materializacji, aktywność - stawały się główną miarą udanego seansu i głównym argumentem w ogarniającym całą Europę i Amerykę sporze. Spór ten podzielił oba kontynenty nie tylko na zwolenników i przeciwników tzw. duchownictwa, ale również na tych, którzy w manifestujących się na seansach zjawiskach widzieli niezaprzeczalny dowód istnienia świata nadmysłowego (a więc zwolenników hipotezy spirytystycznej), i tych, którzy szukali w nich nie odkrytych jeszcze, lecz naturalnych zdolności ciała i umysłu (czyli zwolenników hipotezy metapsychicznej). Jedni i drudzy chcieli dowodzić swych racji na gruncie nauki. Nauka miałaby zatem albo ostatecznie potwierdzić prawdziwość świata nadprzyrodzonego, albo definitywnie zaprzeczyć jego istnieniu.

Tęsknotę tę widać już u Kardeca (1804-1869), który przy każdej okazji miał zwyczaj podkreślać, że „spirytyzm będzie naukowy, albo nie będzie go wcale”<sup>6</sup>. Kardec jednak równocześnie pod szyldem nauki dokonywał swoistej syntezy prawd religijnych chrześcijaństwa i hinduizmu, którą uwiarygodniać miały „komunikaty” z zaświatów. Była to więc w istocie próba stworzenia „naukowej” religii - idea, którą w ostatnim okresie swego życia podniósł (ledwie sześć lat starszy od Kardeca) Auguste Comte (1798-1857). Jeśli jednak Comte próbował uświęcić historię i kulturę z ich najbardziej zasłużonymi twórcami, a zarazem symbolami (Platon, Aleksander Wielki, Kolumb, Mozart, Kopernik itp.), nie wyłączając symbolicznych postaci mitologii (Prometeusz, Herkules, Orfeusz, Ulisses itp.), Kardec starał się metodami przyrodoznawstwa dowieść istnienia rzeczywistości nadprzyrodzonej i ją opisać. Społeczny efekt tych działań przeszedł wszelkie oczekiwania. Skoncentrował też powszechną uwagę na „ciele” zjawy jako decydującym dowodzie w sporze pomiędzy zwolennikami hipotezy metapsychicznej i spirytystycznej. Obie strony zgadzały się bowiem, że materializacje są „najefektowniejszymi zjawiskami spirytyzmu”<sup>7</sup> i że stanowią „najdoskonalszy wykładnik właściwości medialnych”<sup>8</sup>.

Ostatecznie więc „ciało” zjawy stało się przedmiotem szczególnie burzliwych dyskusji naukowych, religijnych i światopoglądowych. Ich echo znajduje jeszcze

---

<sup>4</sup> Liczbę tę podaje ks. Władysław Michał Dębicki, *Koniec wieku XIX-go pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych*, w: *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, Warszawa 1895, s. 181-214.

<sup>5</sup> Allan Kardec, *Księga duchów*, przeł. Jan Hobot, Hejnał, Wisła 1936.

<sup>6</sup> Przemysław Grzybowski, *Przedmowa*, w: Allan Kardec, *Księga duchów*, przeł. Przemysław Grzybowski, „KOS”, Katowice, b.r.w., s. 27.

<sup>7</sup> Ks. Władysław Michał Dębicki, *Koniec wieku XIX-go pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych*, w: *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, Warszawa 1895, s. 181-214.

<sup>8</sup> Norbert Okołowicz, *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, Książnica Atlas, Warszawa 1926, s. 452

dzisiaj odbicie w potocznych wyobrażeniach, w których dość często seanse łączy się z materializacjami, gdy tymczasem media materializacyjne należały do niesłychanie rzadkich i przeważnie nie od razu ujawniały pełni swoich możliwości. W Polsce najbardziej znane były Stanisława Tomczykówna, z którą eksperymentował Julian Ochorowicz, Stanisława Popielska, z którą eksperymentował Piotr Lebedziński, Jan Guzik, badany w Międzynarodowym Instytucie Badań Metapsychicznych w Paryżu, i najbardziej niezwykle polskie medium - Teofil Modrzejewski.

Jeśli prześledzić szczególnie dokładnie udokumentowaną historię seansów z Teofilem Modrzejewskim<sup>9</sup>, widać, że z upływem czasu na spotkaniach z nim nie tylko wzrastała liczba materializacji, ale również, że inne „objawy” - jak wówczas mówiono - zostały im podporządkowane i najczęściej dopełniały jedynie efektu, jakim były same materializacje. Zjawy stały się w ten sposób bezsprzecznie główną atrakcją spotkań i eksperymentów, wzmocniana jedynie przez różnego rodzaju światła, dźwięki, zapachy, przemieszczenia przedmiotów, zmiany wagi czy temperatury itp. Badacze tamtych czasów mieli świadomość tej ewolucji, między innymi Norbert Okołowicz wyraźnie wskazywał na różnicę pomiędzy materializacjami pierwszego i trzeciego okresu. „Na początku stwierdzano - pisał - równoczesne występowanie kilku zjaw w zupełnie powiewnej i przenikliwej formie, obok postaci ciemnych i świadczących o pełnym zmaterializowaniu. Widziano luźne i jakby oderwane materializacje głów, twarzy, rąk i nóg ludzkich, oraz niekompletne lub też luźne, rozmaitego rodzaju, akcesoria ubrań, występujące obok zjaw pełnych, oświetlających się ekranem. Widywano, na tle dużych ekranów świetlnych, jakies niepełne i oderwane części postaci ludzkich, obok zupełnie zmaterializowanych. Stwierdzano równoczesne występowanie kilku zjaw, nie zawsze w harmonijnej akcji, lecz często nie mogących dojść do porozumienia między sobą i dających nieraz wyraz swojemu niezadowoleniu z obecności innych zjaw”<sup>10</sup>.

W ostatnim natomiast okresie zjawy zaczynają, według słów Okołowicza, „trwać coraz dłużej, ztracać cechy fragmentaryczne i tem samem nadawać się coraz lepiej do obserwacji [...]. Kształtowanie się i różnicowanie indywidualności u zjaw postaci ludzkich staje się coraz wyraźniejsze”<sup>11</sup>.

Taką ewolucję zaobserwować można nie tylko na seansach poszczególnych mediów, ale także w całym ruchu, poczynając od pierwszego zaprotokołowanego seansu, jaki odbył się w Krakowie w roku 1853<sup>12</sup>. Podczas tego spotkania bowiem zaobserwować można było jedynie dwukrotne przesunięcie stołu ruchem wirowym z zachodu na wschód, a następnie jego uszkodzenie, ale i tego było dosyć, by wywołać trwającą pół roku debatę na łamach krakowskiego „Czasu”.

Większość relacji z początków drugiej połowy XIX wieku opisuje takie właśnie ruchy przedmiotów, uszkodzenia, stukania, światła itp. O materializacjach

<sup>9</sup> Teofil Modrzejewski był bardzo dokładnie badany w latach 1918-1926. Najpełniejszą dokumentację tych badań zawiera książka Norberta Okołowicza, *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, Książnica Atlas, Warszawa 1926.

<sup>10</sup> Tamże, s. 453.

<sup>11</sup> Tamże, s. 454.

<sup>12</sup> W seansie wzięli udział profesorowie Fierich, Czymbański i Kuczyński, a relację z niego opublikował krakowski „Czas”.

zjaw zaczęto mówić właściwie dopiero w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Niewątpliwie przyczyniły się do tego fotografie wykonane w latach 1872-1873 przez Beattie'go i doktora Thompsona. Co ciekawe, eksperymentowali oni z medium mówiącym, a nie materializacyjnym. Medium to jednak twierdziło, że widuje podczas seansów jakieś mgliste zarysy, które przypominają kształty ludzkie, a których nikt poza nim nie widzi.

Odtąd doniesienia o materializacjach zaczynają się mnożyć. Sławę zdobywa zwłaszcza widmo Araba, które miało zwyczaj ukazywać się w towarzystwie pięknej kobiety. Obie zjawy oświetlały się przy tym światłem wydobywającym się z ich rąk<sup>13</sup>. Robiło to tak niezwykle wrażenie, że zjawy te uwiecznił na swoim obrazie James Tissot. Ich blask ostatecznie jednak zaćmiła zjawia Katie King<sup>14</sup>, której fotografie w tysiącach egzemplarzy obiegiły świat. Mimo coraz liczniejszych doniesień o tych i innych nie mniej efektownych materializacjach, jeszcze w 1895 roku ks. Władysław Michał Dębicki wymienia dwie tylko kategorie zjawisk pojawiających się na seansach: komunikacje<sup>15</sup> i objawy „materialnej natury”, takie jak „podnoszenie stołów, aporty, granie na instrumentach, ukazywanie się rąk i nóg tajemniczych, rozdzieranie firanek itp.”. O materializacjach wspomina wprawdzie, uważa je jednak za mało wiarygodne<sup>16</sup>.

Materializacje z reguły wywoływały wyjątkowo silny opór sceptyków, nie stanowił on jednak żadnej bariery – przeciwnie, zdawał się skupiać całą uwagę właśnie na zjawach. Niebawem zresztą zaczęto je różnicować. Za najdoskonalsze uchodziły tzw. czarne zjawy, nazywane również zjawami ciemnymi. Były to zjawy w pełni zmaterializowane, nieprzezroczyste i tak podobno realne, że nawet w dotyku miały przypominać żywe istoty. Zjawy te zdawały się oddychać, można było wyczuć ich „puls”, usłyszeć bicie ich „serca”, poczuć ciepło ich „ciała” i bijącą od nich woń. Można też było je zobaczyć (mimo mroku, jaki zazwyczaj panował podczas seansów), ponieważ wiele z nich oświetlało się specjalnie w tym celu przygotowanymi fosforyzującymi ekranami. Uczestnicy seansów za najdoskonalsze uważali jednak te z nich, które oświetlały się same. Przebieg takiej właśnie materializacji dobrze oddaje fragment protokołu z seansu, jaki odbył się 6 czerwca 1923 roku w Warszawie: „Po chwili, w odległości około metra od uczestników [...] ukazały się raptem i równocześnie dwa światła, przewyższające siłą świetlną i rozmiarem wszystkie inne widziane na tym seansie. Światła te wielkości i kształtu

---

<sup>13</sup> Obie zjawy ukazywały się na seansach z medium Eglintonem (zob. Ludwik Szczepański, *Okultyzm. Fakty i złudzenia*, t. 2, *Spirytyzm współczesny*, Kraków 1937, s. 88).

<sup>14</sup> Zjawę tę wywoływała Florence Cook (1856-1904), z którą eksperymentował sir William Crookes (1832-1919), odkrywca pierwiastka chemicznego tal i wynalazca radiometru, członek Królewskiej Akademii Nauk w Londynie. William Crookes eksperymentował także z Homem, Śladem i innymi mediami.

<sup>15</sup> Chodziło tu o przekazywanie informacji poprzez wskazanie odpowiednich liter (np. obsadką pióra czy ostrym kątem ekierki) na przygotowanych wcześniej przez uczestników seansu kartonach. W modzie były też specjalne plansze z literami, cyframi, a nawet często używanymi słowami – na przykład „tak” lub „nie”. Jednak najprostszy sposób polegał na wymienianiu liter przez uczestników seansu. Właściwe litery miały być sygnalizowane stuknięciem. Czasem też pojawiały się komunikaty pisane niewidzialną ręką.

<sup>16</sup> Ks. Władysław Michał Dębicki, *Koniec wieku XIX-go pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych*, w: *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, Warszawa 1895, s. 181-214.

dużej dłoni ludzkiej emanowały bardzo wielką ilość dymów świetlnych, które wspólnie ze światłem rozjaśniły środek pokoju, uczyniły widocznych najbliższych uczestników oraz w następstwie tego i samą zjawę, którą okazała się postać jakiegoś starszego mężczyzny o wybitnym typie wschodnim, białej obfitej szacie okrywającej też głowę i jakby przepływającej przez ręce obnażone aż do łokci. Postać ta miała długą, lecz bardzo cienką brodę kasztanowego koloru, spadającą na piersi w dwóch kręconych i cienkich kosmykach. Rzadkie zaś i nie zrosnięte pod nosem wąsy, łamiące się pod kątem prostym na policzkach, wkręcały się w brodę, robiąc wrażenie starannie utrzymanej. Twarz smągła i ascetyczna, oczy ciemne, przenikliwe, osadzone pod krzaczastymi i silnie zarysowanymi brwiami.[...]Postać ta, wysunawszy przed siebie obie dłonie palcami do góry, zaczęła emanować z nich wielkie ilości fosforyzujących dymów, przyczem składała dłonie razem, pocierała o siebie, potem wznosiła do góry i znów wyciągała przed siebie. Obecni zdumieni wyrazistością i bogactwem zjawiska zamilkli, śledząc w milczeniu coraz to wyraźniej rysującą się postać w obłokach świetlnych dymów”<sup>17</sup>.

O wrażeniu, jakie na uczestnikach seansów wywoływały podobne zjawiska, protokoły na ogół milczały. Odsłania je jednak relacja cenionego wówczas publicyście Wojciecha Stpiczyńskiego. Pisał on: „Trzeba by sięgnąć do bogactwa literackiego kunsztu, by oddać emocje przeżyte przez nas w następnych chwilach. Najskrajniejszy sceptycyzm w odniesieniu do zjawisk spirytystycznych, którego przedstawiciele nie brak na pewno wśród uczestników seansów, [...] a do których po części sam się zaliczam - nie mogą oprzeć się ekspresji zjawiska”<sup>18</sup>.

W rzeczy samej zjawiska te u schyłku XIX i na początku XX wieku fascynowały wszystkie grupy społeczne - aż po najwybitniejsze umysły epoki. Śledzili je też artyści, szukając w nich natchnienia dla swych dzieł i teorii estetycznych. W Polsce interesowali się nimi na przykład Stanisław Ignacy Witkiewicz, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Antoni Lange, Stefan Grabiński, Władysław Stanisław Reymont i wielu innych. Nie mniejsze zainteresowanie budziły one wśród polityków – również tych z najwyższych szczebli, a więc marszałka Józefa Piłsudskiego, Karola Górskiego (naczelnika Biura Prezydialnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych), Bronisława Sobolewskiego (ministra sprawiedliwości) czy Jana Jermołowicza, komisarza rządu. Trudno się temu dziwić, skoro w badanie zjawisk mediumicznych zaangażowane były światowe autorytety naukowe, takie jak William James, Charles Richet, Henri Bergson, Olivier Lodge, Julian Ochorowicz, Cesare Lombroso, Alfred Russell Wallace, William Crookes, Aleksander Aksakow, Camille Flammarion, Maria Curie-Skłodowska i wielu innych. Był wśród nich również Fryderyk Engels, który przeprowadzał eksperymenty z dwunastoletnim chłopcem, podatnym na hipnozę. Dziecko nie wykazało jednak żadnych zdolności mediumicznych, a negatywny wynik tych badań wzmocnił jedynie sceptycyzm Engelsa i uprawomocnił go do wygłaszania dość kąśliwych

<sup>17</sup> Norbert Okołowicz, *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, Książnica Atlas, Warszawa 1926, s. 124, 125; seans ten odbył się w gabinecie medium - Teofila Modrzejewskiego, a uczestniczyli w nim Zygmunt Mostowski, Janina Czuprykowska, Wojciech Stpiczyński, Jan Modrzejewski, Karol Sypniewski i Norbert Okołowicz.

<sup>18</sup> Tamże, s. 134.

uwag na temat całego ruchu, w szczególności na temat zmaterializowanych zjaw: „Jakże ciekawa musi być fizjologia tych ciał duchowych!” - pisał. „Oddychają one, mają puls, a zatem posiadają płuca, serce i układ krążenia, są przeto i w pozostałe narządy ciała wyposażone co najmniej równie dobrze jak my, zwykli śmiertelnicy. Do oddychania bowiem niezbędne są przecież węglowodany, które spalają się w płucach, a dostarczane mogą być tylko z zewnątrz. Duch musi więc mieć żołądek, jelita i wszystko, co z tym się łączy”<sup>19</sup>.

Podobne uwagi nie studziły jednak zapału entuzjastów. Pod koniec XIX wieku zwolenników „duchownictwa” szacowano już bowiem na około 15 milionów ludzi, a w Międzynarodowym Kongresie Spirytystycznym, jaki odbył się we wrześniu 1889 roku w Paryżu, udział wzięło około pół tysiąca osób, wśród których było aż 93 reprezentantów prasy<sup>20</sup>.

Logika wywodu Engelsa musiała być zresztą z gruntu obca badaczom zjawisk metapsychicznych. Oni bowiem zamierzali poprzez obserwacje i eksperymenty ustalać nieznane prawidłowości, on natomiast wpisywał w doskonale znane prawidłowości wybrane fenomeny. Według zainteresowanych materializacjami badaczy, zewnętrzne podobieństwo ciała zjawy do ciała ludzkiego nie musiało więc pociągać za sobą podobieństwa organów wewnętrznych ani nie oznaczało identyczności procesów fizjologicznych. Było jedynie pewną prawidłowością, która wraz z innymi prawidłowościami tworzyła sobie tylko właściwe wzory. Dlatego starannie analizowano okoliczności, w jakich zjawy się ukazują i znikają, ich zachowanie, sposoby oświetlania itp.

„Gdy seans był m n i e j u d a n y [podkr. - A.M.] - pisał Okołowicz - ilość ciemnych zjaw ograniczała się do jednej, robiącej wrażenie, iż z trudem odrywa się od medium, z trudem posuwa, w ogóle z trudem wykonywa czynności”<sup>21</sup>. Natomiast podczas „udanych” seansów zjawy - niczym ludzie - chodziły po pokoju, otwierały szuflady i szafy, grzebały w nich, szeleściły papierami, pisały ręcznie i na maszynie, przyglądały się uczestnikom lub innym zjawom czy też innym objawom, przeglądały książki i obrazki, bębniły palcami. Jedne wyglądały na zajęte własnymi sprawami, czasami nawet wręcz obsesyjnie powtarzały te same czynności - ciągały po podłodze jakieś pudełka, bębniły itp. Inne zdawały się zainteresowane seansem, przyglądały się uczestnikom, próbowały nawiązać z nimi kontakt (zjawia lekarza średniowiecznego), wykonywały drobne polecenia.

Na tym jednak kończyły się podobieństwa z ciałami ludzkimi. Ciała zjaw zdawały się bowiem potwierdzać doskonałość ducha poprzez takie cechy, których ludzkie ciała nie miały. Potrafiły zatem dzielić się na dwie, trzy, a czasami i więcej postaci - co prawda, wówczas tylko jedna z nich była wyraźna, a pozostałe wydawały się mniej materialne. Zjawy robiły też wrażenie, jakby ciemności nie

<sup>19</sup> Fryderyk Engels, *Przyrodoznawstwo w świecie duchów*, w: Karol Marks, Fryderyk Engels, *O religii*, przeł. J. Maliniak, S. Filmus i in., Książka i Wiedza, Warszawa 1962, s. 174.

<sup>20</sup> Ks. Władysław Michał Dębicki, *Koniec wieku XIX-go pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych*, w: *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, Warszawa 1895, s. 181-214.

<sup>21</sup> Norbert Okołowicz, *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, Książnica Atlas, Warszawa 1926, s. 461.

przeszkadzały im w widzeniu, przeglądały bowiem papiery, karty pocztowe czy fotografie, a nawet pisały ręcznie lub na maszynie w pokoju oświetlonym jedynie słabym światłem czerwonej lub niebieskiej lampki, jaką zazwyczaj zapalano podczas seansu. Zjawy potrafiły też wyczuwać nastroje i stan fizyczny uczestników, a nawet odczytywać ich myśli. Tę ostatnią właściwość wykazywać miały przede wszystkim zjawy oświetlające się własnym światłem<sup>22</sup>.

Jednak najbardziej uderzającą cechą ciała zjaw była ich elastyczność. Wielokrotnie więc opisywano zjawy, które wydłużały kończyny lub zmieniały własną powierzchowność, nadając sobie kształty lub rysy raz jednej, raz drugiej osoby, czasami zdecydowanie różniące się wiekiem czy płcią. Na seansach z Teofilem Modrzejewskim zaobserwowano na przykład zjawę, która wyglądała tak, jakby dwie lub trzy osoby wypełniały równocześnie ten sam kształt. Jej twarz oscylowała między „wyraźnie męską, nie tracąc jednak pewnych cech i akcesoriów kobiety i na odwrót”<sup>23</sup>. Były też zjawy odznaczające się niebywałą siłą fizyczną, jak chociażby zjawa tzw. człowieka pierwotnego, który potrafił podnieść ciężką kanapę bez widocznego wysiłku. Wiele zjaw potrafiło też bez jakichkolwiek problemów przenikać przez meble czy nawet ludzi, unikając tym samym trudu ich okrążania. Obserwowano również, co prawda rzadko, zjawy o wielkości mniejszej lub większej niż naturalna. Ta elastyczność, to pokazywanie się znikąd i nagłe znikanie stawiało oczywiście pytanie o właściwości ciała zjawy i o to, skąd się ono bierze.

Światowy rozgłos zyskał sobie zatem Piotr Lebedziński (1860-1934), który jako pierwszy, za zgodą medium Stanisławy Popielskiej, pobrał 20 lutego 1916 roku próbkę ektoplazmy. Lebedziński próbkę tę oddał do zbadania Wacławowi Dąbrowskiemu. Analiza została wykonana w Pracowni Bakteriologicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Równocześnie część próbki wysłano do Monachium, gdzie przebadał ją Albert von Schrenck-Notzing (1862-1929). Próbka ta zawierała białka, kropelki tłuszczu, leukocyty, komórki nabłonkowe i mikroorganizmy pochodzące z jamy ustnej medium. Jej skład stał się dowodem potwierdzającym hipotezę, że zjawy „pożyczają” sobie niejako materię tworzącą ich ciała zarówno od ludzi biorących udział w seansach, jak i od przedmiotów znajdujących się w pobliżu. Hipotezę tę miało też potwierdzać skrajne wyczerpanie mediów po seansach oraz szybkie zużywanie się ubrań osób często seansujących. W tym kontekście zwracano również uwagę na szmery i szelesty przypominające tarcie, jakie słyszano zazwyczaj przed ukazaniem się widziadeł. Stali bywalcy spotkań mówili wówczas, że zjawy się ubierają.

Analiza Lebedzińskiego, w połączeniu ze wspomnianymi zjawiskami, posłużyła ostatecznie za dowód, że istota żyjąca nie jest „zespołem komórek, albowiem przedstawia się przede wszystkim jako psycho-dynamizm”, którego ciało, a więc właśnie zespół komórek, może podlegać operacjom umysłu. Na ten pogląd złożyły się przede wszystkim wysunięta przez Juliana Ochorowicza teoria ideoplastii i oparta na niej teoria psychodynamizmu Gustawa Geleya (1868-1924), lekarza i

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 495.

<sup>23</sup> Było to na seansach 19 października i 19 listopada 1921 roku (zob. tamże, s. 83).

pierwszego dyrektora Instytutu Metapsychnicznego w Paryżu, urzeczony skądinąd filozofią Schopenhauera. W ślad za nimi wielu badaczy tamtej epoki zaczęło zakładać, że idea czy też wyobrażenie może modelować żywą materię. W ten sposób ciało zjawy stawało się świadectwem woli i siły duchowej człowieka zdolnej przemienić świat.

O tym, jak głęboki był rezonans tej idei, mówi między innymi powieść Antoniego Langego *Miranda* (1924), w której pojawia się koncepcja „wyzwolenia astralnego” poprzez pełną materializację ducha i - zarazem - całkowitą dematerializację ciała. Zmaterializowany duch okazuje się tam nowym, doskonalszym człowiekiem. Ma tylko jedną wadę - istnieje zbyt krótko. Ocalenie przynosi jednak Nirwidium, najbardziej elementarna cząstka materii, która nie tylko „utrwała” byty astralne, ale również pozwala zapanować nad naturą wyłącznie przy pomocy sił duchowych. Maszyny stają się więc niepotrzebne. Zdolność materializacji zwiastuje natomiast przemianę wewnętrzną i zewnętrzną, przed jaką stoi ludzkość. Lange pisze wprost, że swoją wizję uważa za „antycypację rzeczy, które będą”<sup>24</sup> i że „w *Mirandzie* znajdują się przeczucia nieokreślonych dziś jeszcze prawd naukowych”<sup>25</sup>. Tę nadzieję wzmacnia w nim odkrycie protonu, który wprawdzie „nie jest tym samym, co Nirwidium, ale jest - jak stwierdza - bardzo bliskie jego istoty”<sup>26</sup>. Ciało zjawy staje się więc ostatecznie materialnym gwarantem idei *renovatio* w skali, jeśli nie kosmicznej, to z pewnością ludzkiej.

*Tekst ukazał się w książce: Ucieleśnienia. Ciało w zwierciadle współczesnej humanistyki. Myśl – praktyka – reprezentacja, prac. zbior. pod red. Anny Wieczorkiewicz i Joanny Bator, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007*

---

<sup>24</sup> Antoni Lange, *Miranda*, Warszawa 1987, s. 8

<sup>25</sup> Tamże, s. 7

<sup>26</sup> Tamże